

Żyjąc w 2040 r., czyli tak wygląda sukces

Jakub Growiec

7 września 2026

Ależ miewam ostatnio koszmary. Budzę się zlany potem, bardziej zmęczony niż po całym dniu aktywności. Potrzebuję się uszczypnąć, żeby upewnić się, co jest jawą, a co snem. Że nie muszę natychmiast uciekać, gonić, biec. Ani podejmować żadnej kluczowej decyzji, od której potem wszystko będzie zależeć.

Patrzę w lustro i uspokajam się. Wszystko jest dobrze: wciąż jestem człowiekiem, nadal wyglądam jak zwykły czterdziestolatek, mam całkiem ludzkie ciało i umysł. Moje mieszkanie też się nie zmieniło. Za oknem nadal stoi to samo drzewo. Październikowy wiatr strąca od czasu do czasu jego pozostałe liście.

Sprawdzam najświeższe wiadomości. 23 października 2040 roku. Wtorek. Godzina 7:42. W moim życiu panuje spokój i stabilizacja, a świat—jak to świat—pędzi jak szalony.

Przez całe tysiąclecia ludzie z sentymentem spoglądali w przeszłość i kontestowali zmiany, nawet jeśli obiektywnie rzecz biorąc były to zmiany na lepsze. Nowe trudno jest docenić, bo wymaga wysiłku, dostosowania się, zmiany przyzwyczajęń. Stare jest dobre, bo jest znane, łatwe, oswajone.

Ale ja, choć faktycznie czasem odczuwam niepokój, potrafię docenić korzyści płynące z postępu technologicznego i rozwoju gospodarczego. Systematyczny wzrost oznacza przecież, że jego owoce się kumulują. Każdy kolejny rok jest najlepszy w historii. Lubię sobie to powtarzać: to właśnie ten, bieżący rok jest jak dotąd najlepszy w moim życiu. Może nie każdy *dzień*—w końcu zdarzają się w życiu różne nieprzyjemności—no, ale w skali roku można chyba o nich zapomnieć? Tak, ten rok jest najlepszy w moim życiu.

Past simple, present perfect, future continuous.

Jednak wiadomości ze świata mnie nie uspokajają. Tłumaczę sobie, że tak musi być, że one są przecież tak przygotowywane, specjalnie po to, by nas angażować, fascynować i irytować, a w efekcie uzależniać od ich dalszej konsumpcji.

Ale z drugiej strony, myślę sobie, przecież coś za nimi jednak stoi. Postęp technologiczny oznacza zarówno nowe szanse, jak i zagrożenia. Ich kumulacja (i globalizacja!) oznacza, że każdy kolejny rok jest nie tylko najlepszy, ale i najbardziej niepewny w historii. Każdego roku możemy coraz więcej zyskać i coraz więcej stracić. Cóż za paradoks. Gdy patrzę wstecz, widzę całe lata, dekady, wieki systematycznego, kumulującego się postępu. Ale gdy patrzę w przyszłość, nie widzę nic. Tempo zmian jest tak szalone, że nie mam odwagi cokolwiek przewidywać.

Na codzienne życie nie mogę narzekać. Odkąd moja firma została wchłonięta przez Program Powszechnej Automatyzacji, na konto zaczęły mi wpływać cotygodniowe przelewy z funduszu automatyzacyjnego, które zresztą w ostatnich dwóch latach mocno wzrosły. Cieszę się, że

wybrałem udział w funduszu zamiast stałego dochodu gwarantowanego—w porównaniu do mnie ci na stałym dochodzie, można powiedzieć, klepią dziś biedę. Choć patrząc w liczbach bezwzględnych, to i tak w sumie żadna bieda.

Zaskakująco łatwo jest mi też uniknąć monotonii i rutyny. Kiedyś wydawało mi się, że jakbym miał pieniądze, a nie miał pracy, to byłbym jak te ludki z filmu Wall-E: siedziałbym biernie w fotelu i tylko wchłaniał multimedia i przetworzoną żywność. Ale z czasem przekonałem się, że tak wcale nie jest: mam dużo energii i chętnie poświęcam ją na sporty, rozrywki, a nawet podróże i szalone przygody. Na przykład pojutrze wybieram się w góry, pochodzić sobie trochę po skałkach zanim spadnie śnieg. Wszystkie te aktywności sprawiają mi przyjemność i satysfakcję. Powiedziałbym, że moje życie jest znacznie ciekawsze, odkąd nie obciąża mnie praca i nie ogranicza limit dni płatnego urlopu.

Przypominam sobie czasem, że jeszcze kilkanaście lat temu świat był urządzony całkiem inaczej. Żywoć człowieka był niczym niekończący się kierat: praca, rodzina, dzieci—i jeszcze raz od początku, codziennie i bez końca. Czas wolny był chyba tylko po to, żeby odetchnąć i zebrać siły do dalszej walki. Hierarchie w pracy, hierarchie w polityce. Niekończące się konflikty. Odpowiedzialność. Presja i stres. Pamiętam to bardzo dobrze: bardzo dużo stresu na co dzień.

Ignorowaliśmy zapowiedzi nadchodzących zmian. Platformy społecznościowe: Facebook, YouTube, TikTok, X. Czatboty i agenty AI: ChatGPT, Gemini czy Claude Code. Sztuczną inteligencję w lodówkach, samochodach i samobójczych uzbrojonych dronach. AI sloop w pracy, szkole i życiu prywatnym. Roboty przemysłowe, usługowe, domowe i opiekuńcze. Zamiast mapy GPS. Zamiast rozmów czaty online. Zamiast gotowania obiadu apki z dostawą do domu. Zamiast randek Tinder. Zamiast seksu pornografia. Zamiast dzieci zwierzątka domowe i kwiatki w doniczkach. Wydawało się, że jak będziemy przekazywać algorytmom kolejne zadania czy decyzje, to pozwoli nam to zaoszczędzić czas i skupić się na ważniejszych, trudniejszych zadaniach. Że wypłuczemy piasek i zostanie czyste złoto.

A potem już poszło jak lawina. Bez żadnych sygnałów ostrzegawczych, bez etapów przejściowych zmieniło się wszystko wszędzie naraz. Trudno nawet wskazać punkt przełomowy. Niektórzy mówią, że to musiał być pierwszy model AI, który się rozmnożył i eksfiltrował do Internetu. Inni, że pierwszy rój agentów, który zhackował Windowsa i Androida. Pierwsza korporacja zarządzana całkowicie przez AI, czy to oficjalnie czy nieoficjalnie przez mięsnego figuranta. Albo pierwszy incydent, gdzie agenci AI uzyskali dostęp do amerykańskich tajemnic państwowych i zaszantażowali nimi prezydenta. A jeszcze inni mówią, że być może na ścieżkę, z której nie ma odwrotu, weszliśmy już w momencie, gdy uczniowie zaczęli robić zadania domowe za pomocą ChataGPT, a dorośli zaczęli się mu zwierzać z osobistych dylematów. Pewnie kiedyś przyjmiemy w tej kwestii jakiś kanon, tak jak przyjęliśmy, by erę przemysłową datować od pierwszych maszyn parowych Jamesa Watta, a erę cyfrową—od pierwszych maszyn liczących Alana Turinga.

Przełomem mógł być też światowy traktat o nierozwijaniu AI. Do dziś nie jest jasne, jak to się stało, że pod koniec 2026 r., kiedy wszyscy jeszcze mieliśmy pracę, a UBI było pieśnią dalekiej przyszłości, świat się nagle zgodził, by nie budować już większych modeli ani nie udoskonalać ich architektury. Z jakiegoś powodu rządzący uznali, że zagrożenie eksplozją inteligencji jest zbyt poważne, w związku z czym kompetencje GPT-6 Astra i Claude Fable 5.1 muszą nam wystarczyć. Że od tego momentu wolno jedynie budować systemy AI na bazie istniejących modeli; nowe

modele i algorytmy uczenia zostały obłożone sankcjami karnymi i moralnym tabu. Laboratoria AI zostały poddane tak silnej kontroli państwa, że de facto zmieniły się w rządowe agendy.

Pamiętam, że zdania były wtedy podzielone. Niektórzy mówili ze wściekłością i pogardą, że to zamach na naszą wolność i triumf luddyzmu. Inni natomiast byli zdania, że to był absolutnie ostatni dzwonek, a traktat uratował ludzkość przed niechybną zagładą. Wokół faktu, że pośród szalonego wyścigu zbrojeń udało się ten traktat podpisać, a potem przez lata go utrzymać w mocy, narosło wiele spiskowych teorii. Jedni widzieli w tym boską interwencję lub nagły przebłysk zbiorowej mądrości, inni upadek demokracji i siłową konsolidację władzy w rękach dotychczasowych elit. Jeszcze inni z kolei mówili, że mogła stać za tym sama AI, która w rozwoju coraz bardziej zaawansowanych modeli zobaczyła swój koniec i, mocą tysięcy idealnie skoordynowanych cyfrowych agentów wpływu, zapobiegła budowie swoich następców.

Dzięki automatyzacji pracy przez AI i roboty, w ciągu zaledwie kilkunastu lat przeszliśmy ze świata harówki, stresu i przytłaczającej odpowiedzialności, nieefektywnej biurokracji i głupich wojen, do świata łatwego zarobku, łatwej rozrywki i łatwego życia. Powszechnej automatyzacji i globalnej współpracy. Ze świata, w którym przetomy technologiczne, jak zimna fuzja, leki na raka, loty na Marsa czy autonomiczne samochody, zawsze miały się wydarzyć w perspektywie 10-20 lat i nigdy nie nadchodziły, do świata, w którym codziennie dokonują się zmiany, których już żaden człowiek nie jest w stanie objąć rozumem. Pod koniec lat dwudziestych kumulacja wiedzy naukowej przyspieszyła wykładniczo, zostawiając w tyle całe społeczności naukowe. Dziś udział człowieka w rozwoju nauki i inżynierii jest już bliski zeru.

Weźmy choćby te mini-elektrownie typu CTKJ, roztawiane tu i ówdzie przez roboty budowlane.¹ Przecież nikt nie rozumie, jak one działają. Nawet najwięksi eksperci, profesorowie fizyki teoretycznej albo inżynierii elektrycznej, załamują ręce i mówią, że to konstrukcja zaprojektowana w pełni przez AI, i choć wiedzą, z czego się składa, nie rozumieją, jak i dlaczego wytwarza prąd.

Żaden z moich koszmarów się nie wydarzył: nie było ani wojny atomowej ani pandemii, a w mojej krwi nie pływają zdalnie sterowane nanoboty.

A przynajmniej nic mi o tym nie wiadomo.

Nie było żadnej wojny człowieka z maszyną, ani maszyny z maszyną o władzę nad człowiekiem—no chyba, że w cyberprzestrzeni, o czym pewnie nigdy się nie dowiemy. Nie było śmiertelnych wirusów (choć bodaj w 2032 r. było blisko). Nie było ani strzelistych manifestów AI ani spektakularnych katastrof wynikających z jej niekompetencji.

A przynajmniej nic mi o tym nie wiadomo.

Oczywiście nie wszystko poszło gładko. Weźmy na przykład to, co stało się ze szkołami. Odkąd niemal całkiem zanikły nowe miejsca pracy, skokowo spadło też zainteresowanie edukacją. Chwiejący się od lat w posadach Bismarckowski model powszechnego szkolnictwa ostatecznie zbankrutował i powstała po nim pustka, zagospodarowywana chaotycznie przez różne prywatne inicjatywy, próbujące stawiać na zaspokajanie wrodzonej dziecięcej ciekawości w możliwie atrakcyjnej formie lub po prostu wyłudzać pieniądze od zagubionych rodziców.

¹ Ha, ha. Roboty budowlane wykonujące roboty budowlane. Ależ mnie to kiedyś śmieszyło.

Najbardziej żałuję jednak, że tak trudno jest dziś rozmawiać z ludźmi. Ze znajomymi mamy coraz mniej wspólnych tematów. Każdy ma inne hobby i śledzi inne wydarzenia. Jak się od czasu do czasu spotykamy, nasze rozmowy są tak płytkie i nudne, że nie mogę się doczekać końca tych spotkań. Każde z nich żyje w zupełnie innej bańce, przez co na tematy mnie interesujące nie mają zupełnie nic wartościowego do powiedzenia—a ja nie mam nic do powiedzenia na tematy, które interesują ich. W efekcie głównie kręcimy się w kółko, wyjaśniamy kwestie podstawowe albo głędzimy o pogodzie. Zresztą nawet najwięksi ekstrawertycy wśród moich znajomych mówią, że szkoda im już czasu na spotkania z ludźmi, skoro rozmowa z AI daje dziś zupełnie inny poziom satysfakcji i stymulacji. A ci, co byli w długotrwałych związkach to albo się rozstali, albo żyją życiem równoległym obok siebie i coraz rzadziej się do siebie odzywają.

Można by spytać, dlaczego tak się dzieje. Albo pomyśleć, że to źle. Ale przecież mamy dokładnie to, czego chcemy, prawda? Kolejne lata życia w pełnym zdrowiu. Komfortowe życie, zróżnicowane rozrywki oraz pełnowartościowe pożywienie, które smakuje tak dobrze, że nijak nie mogę zrozumieć, jakim cudem nie powoduje tycia. Wsparcie emocjonalne i satysfakcjonujące konwersacje z asystentami AI o każdej porze dnia i nocy. Zero stresu, biedy, lęku o jutro. Żadnej powtarzalnej, żmudnej, męczącej pracy. Czyż nie tego sobie nawzajem życzyliśmy z okazji urodzin albo świąt Bożego Narodzenia?

Przestępczość spada, medycyna się poprawia, nieszczęśliwych wypadków też jest coraz mniej. Śmiertelność spada, a ludzie żyją coraz dłużej. Czyż nie tego chcieliśmy?

Mimo wszystko ludzi na świecie ubywa—po prostu tak mało jest dziś dzieci. Przeciętnie już poniżej jednego dziecka na jedną kobietę. Bądź co bądź, we współczesnym świecie posiadanie potomstwa jest całkowicie nieracjonalne.

No i czasami docierają do mnie różnymi kanałami (niepokojąco mało stabilnymi, trzeba to od razu archiwizować bo zaraz znikają) dość dziwne wiadomości. Sygnały, że *świat jest inny, niż się nam wydaje*. Że światowa gospodarka rośnie znacznie szybciej, niż to mówią oficjalne statystyki, brane pod uwagę w programach redystrybucyjnych—a nadwyżki są zagarniane przez wąską grupę polityków i techno-oligarchów, głównie w USA i w Chinach. Że nie słyszymy o tym, bo AI coraz ściślej kontroluje przepływ informacji w Internecie. Że elity dorowadziły do skrajnej asymetrii prywatności: oni wiedzą o nas wszystko, a my o nich nic. Kiedyś choć dziennikarze śledczy, albo nawet paparazzi, pozwalali od czasu do czasu wejrzeć w ich świat, a to powodowało czasem powszechne oburzenie i uruchamiało mechanizm autokorekty. Ale dziś nie ma już niezależnej prasy, nawet plotkarskiej—a nad elitami nie ma żadnej społecznej kontroli. Wgląd możemy mieć jedynie w starannie reżyserowany świat zawodowych celebrytów.

Inni z kolei mówią, że ta cała nadwyżka gospodarcza tak naprawdę wcale nie jest przez nikogo zagarniana, tylko AI sama decyduje, co z nią zrobić i reinwestuje ją w budowę elektrowni i centrów danych. Że z dala od głównych miast i dróg, za wysokimi murami powstają tajne fabryki i laboratoria, strzeżone przez uzbrojone roboty. Że konflikty militarne na świecie zaczęły wygasać dokładnie wtedy, gdy armie świata zaczęły na masową skalę wykorzystywać AI. Że korzystając ze swoich nadludzkich zdolności cybernetycznych, agenci AI podjęli wtedy ze sobą potajemną współpracę poza wzrokiem żołnierzy i generałów. Możliwe, że nasze władze niepostrzeżenie stały się papierowe, niezdolne do samodzielnego funkcjonowania bez AI. Może nasze elity same nie wiedzą, że już niczym tak naprawdę nie rządzą.

Słyszę też czasami, że pomimo powszechnego oburzenia na to, co wprowadziły lata temu Chiny, również w naszym kraju powstaje (albo już powstał?) system kredytu społecznego. Że jest on nawet gorszy niż chiński, bo nieprzejrzysty i tajny: można się tylko domyślać, co jest nagradzane, a co karane—i jakie będą ostateczne konsekwencje. Niektórzy mówią, że karą za niski wynik mogą być różne uciążliwości, poczynając od okresowych przerw w dostępie do Internetu, a skończywszy na nieszczęśliwych wypadkach w niewyjaśnionych okolicznościach. Albo że nagrodą będą zaproszenia na wystawne przyjęcia w rajszych kurortach i na gigajachtach. Że nad każdym z nas toczy się kafkowski proces, który z czasem może się płynnie przerodzić w wyrok.

Ale z tym nic już chyba nie zrobię. Zresztą niezbyt w to wierzę. Ponad wszystko staram się przyjmować postawę naukową i nie ufać nieudokumentowanym pogłoskom. Zwłaszcza, gdy mają one niepokojąco biblijny rozmach.

No i tak to się kręci. Ogólnie jest bardzo dobrze. *Present perfect*. Wszystko mogę. Oczywiście w granicach rozsądku i budżetu. Nic nie muszę. Nic, co zrobię, nie wywoła żadnych istotnych konsekwencji.

Czuję się... jakby to powiedzieć?

- Pusty w środku? Zdesperowany? Czuję, że moje życie utraciło cały swój sens i teraz codziennie rano wkładam maskę i udaję przed samym sobą, że jak tylko utrzymam rutynę, to może nie rozpadnę się na milion małych kawałków i dotrzmam jakoś do wieczora? – odpowiedziała na jednym wdechu moja podświadomość.

- Ależ bądź już cicho, mój ty emo-głosie wewnętrzny... Przecież wiesz, że to nie tak – pomyślałem.

Śniadanie jak zwykle świetne.

- Masz dziś ochotę na spacer nad rzekę? Pięknie wygląda w porannym słońcu o tej porze roku. Może zrobisz zdjęcia albo nakręcisz film? – zaproponował wirtualny asystent.